126/52

Alic. 126/52

Drukov, bez sygn.

BJ 1

Domowa Kronika

Dziłowska

Domowa Kronika

Dzikowska

Zofii z Potockich
Tarnowskiej
Żonie Edzisia
córce Artura, wnuczce Adama,
na powitanie w domu
którą z radością widzi ją na miejscu
najdroższych, najlepszych, najświętszych,
żon i matek
a z ufnością składa w jej ręce
szczęście dzisiejszych
wiarę, cześć, polskość, przyszłych pokoleń:
na żądanie jej męża
z ojcowskim prawie uczuciem i życzeniem
oddaje
stryj
St. Tarnowski

w dzień ślubu 5go sierpnia 1897.
w Krakowie

Jak
odwi
czy t
a jeż
To c
nie
nior
Hetm
je, i
ale
więc
jak
dacz
nasz
nym
Sląz

Wstęp.

Jaki jest nasz początek? czy jesteśmy odwiecznie polskiego pochodzenia, czy też przyszliśmy gdzieś ze świata? a jeżeli tak to skąd? kiedy? To ostatnie mniemanie było widocznie w dawnych wiekach rozpowszechnione, skoro Orzechowski w Żywocie Hetmana, uważa za potrzebne zbijać je, i utrzymuje że jesteśmy tutejsi; ale tego nie dowodzi. – Dziś nie więcej pod tym względem pewności jak dawniej. – Kilka lat temu badacz jeden Zarewicz, dowodził że nasz pierwszy Spicymir był poborczym potomkiem jednego z Piastów Śląskich i to miało tłomaczyć jego

szybkie i niezwykłe wyniesienie.- Profesor Wojciechowski znowu znalazł gdzieś głęboko w trzynastym wieku jakiegoś Jakóba, tylko tego Jakóba ze Śpiczyrem nie mógł połączyć: brakowało mu pośrednich pokoleń.- Cóż, kiedy ten sam teraz dosrdł znowu że przyszliśmy na prawdę z Niemiec, i to zdaje się uciekając przed karą za jakieś przestępstwo: że nasze gniazdo tam w Niemczech nazywało się Mohlstein, i na jego pamiątkę dalismy tę samą nazwę tutejszemu zamkowi, spolszczonemu z czasem na Melsztyn.- Do herbu zaś przyleli nas starzy miejscowi Doliwici, z Granowa, czy Bobolowie, czy inni.- Ale czy to prawda? Bóg raczy wiedzieć.- Inni uczeni uważali tę hypotezę za domysł bez dostatecznej podstawy. (1)

(1) Piekosinski znowu teraz dowodzi, że jesteśmy prostą odnogą Bobolów.-

Tyle pewnego, że za Władysława Łokietka był jakiś Spicymir, Lelwita, któremu król nadał obszerne ziemie nad Dunajcem (późniejszy Melsztyn i Tarnów) i zrobił go kasztelanem wiślickim, potem wojewodą, a w końcu kasztelanem krakowskim. – Król pozwolił Spytkowi założyć miasto na prawie niemieckiem, Tarnów w roku 1330. – Drugie, które również założył koło swego zamku Melsztyńskiego, musiało chyba nigdy się nie rozwinąć skoro znikło bez śladu. – Kazimierz Wielki miał Spytka w wielkim poważaniu, za jego głównie radą miał przedsięwziąć zajęcie Rusi Czerwonej, i dał mu przywilej na kopanie kruszców w ziemi krakowskiej. – Król Ludwik pomnożył jego posiadłości nowemi nadaniami, wśród których z czasem

powstał Jarosław.—
Owa Gertruda, stryjeczna siostra czy synowica Leszka Czarnego, która na naszem drzewie genealogicznem tak pięknie figuruje z królewskim Orłem na tarczy, zdaje się niestety być fantastyczną legendą. Synów zostawił Spicymir dwóch. Z tych jeden, Jan, siedział na Melsztynie, i był kasztelanem krakowskim: drugi Rafał, kasztelan wiślicki, miał za żonę Dzierzkę z Wielowsi.— Czy to imię Dzierzka — męskie Drzeżek, Drzeżysław, po łacinie Derslaus — nie było skomasowane na łacińskie przez Gertrudę? Kaplica w Wielowsi, pod wezwaniem tej Gertrudy, pozwala przypuszczać że jakaś Gertruda jednak w domu być musiała.—
Dzierzka miała dwóch synów, ale ci

oba zeszli bezpotomnie, przez co ich
włości, tak nadwiślańskie jak gniaz-
dowy Tarnów, wróciły do Jastka na
Melsztynie kasztelana krakowskiego
zmarłego w roku 1381, a właściwie do
jego synów.-
Z tych jednym był wielki Spytek
z Melsztyna ten co zginął nad
Worsklą.- Od niego idą Melsztyńscy,
którzy wygasli już w wieku XVI.-
Drugi syn Jan, objął po bezdzietnych
synach Rafała i Dzierżki, Tarnów
i Wielowieś z przyległościami.-
Od niego poczyna się stałe nazwisko,
i od niego idą wszystkie późniejsze
linije domu.-
Ten więc Jan, był wojewodą sando-
mierskim, potem krakowskim,
w końcu krakowskim kasztelanem.-
Założył Jarosław i klasztor

w Przeworsku, wyposażył kollegiatę w Tarnowie.- Od Króla Jagiełły dostał godność generalnego starosty Rusi.- Dostawił trzech synów.- Z tych jeden, Rafał zeszedł bezpotomnie.- Spytek był ojcem linii Jarosławskiej.- Od Jana, który po ojcu wziął Tarnów, pochodzą wszyscy Tarnowscy.

Z linii Jarosławskiej Rafał, syn owego Spytka, ufundował ordynacyę na Jarosławiu i Przeworsku w roku 1470.- Ordynacya ta zniesioną została na prośby bocznych krewnych w roku 1519.- Dyplom fundacyjny, przecięty jako nieważny, znajduje się w Dzikowie.- Linia Jarosławska wygasła już w roku 1527 na bezdzietnym Hieronimie.- Jego siostra Anna odziedziczyła majątek i wniosła go w dom Odrowążów ze Spy-

wy

Jej syn Stanisław, żonaty z Anną Księżniczką Mazowiecką, miał jedną córkę Zofię, z którą Hetman Tarnowski wyswatał swego syna Jana Krzysztofa — Ale gdy ten umarł bezpotomnie (1567) wdowa wyszła za Kostkę, a przez jej córki Kosterzanki, dobra Jarosławskie przeszły częścią do Ostrogskich częścią do Sieniawskich. —

Jan na Tarnowie, z przydomkiem Validus, wojewoda krakowski, w wielkiem u króla Jagiełły zachowaniu, miał za żonę Elżbietę Sternberg, której rodzona siostra była za Jerzym Podiebradem królem czeskim. — Miał z nią pięciu synów: wszystkim pięciu było na imię Jan. Z tych dwaj, Jan Major i Jan Gratus, zginęli pod Warną. — Jan Kapłat został Księdzem. — Zostaje dwóch. —

Z tych dwóch, Jan Amor wziął Tarnów i był ojcem starszej linii, hetmańskiej: Jan Felix dał początek linii młodszej, z której wszyscy idziemy.-

Jan Amor miał pierwszą żonę Zigismundę z Goraja, drugą Barbarę z Rozinowa, wnuczkę Sawiszy Czarnego. Był Kasztelanem Krakowskim umarł w roku 1500- pochowany w Tarnowie.- Z pierwszej żony miał dwóch synów, Jana Amora bezdzietnego, i Jana Alexandra poległego w wyprawie Bukowińskiej, również bezdzietnie.- Miał też cztery córki, z których jedna Klimcina, była matką sławnego Piotra Kmity Marszałka Wzo.- Z drugiej żony miał jednego syna, Hetmana, urodzonego 1488.- Hetman miał

dwie żony - A pierwszej, Barbary Tęczyńskiej, zmarłej 1521, miał jednego syna Jana Amora, który został Księdzem, i umarł wcześnie jako Kanonik Krakowski - Ożenił się Hetman powtórnie z Zofią Szydłowiecką, córką Krzysztofa Kanclerza. Miał z nią syna Jana Krzysztofa i córkę Zofię. Jan Krzysztof urodził się w roku 1537; ożenił się 1557 z Zofią ze Sprowy Odrowążówną. Hetman umarł 1561; Krzysztof 1567, bezdzietnie.- Na nim wygasła starsza linija.- Siostra jego Zofia, wydana za Konstantego Wasyla Ostrogskiego, odziedziczyła majątki i wniosła je w dom Ostrogskich.- Stanisław wojewoda Sandomierski, z młodszej linii, rozumiał że Tarnów jako gniazdo domu, powinien był przejść na niego.-

X

Pozywał Ostrogskich do sądu, ale przegrał sprawę – Wtedy sam sobie robiąc sprawiedliwość, zajechał i opanował zamek Tarnowski – Dopiero sprawa wytoczyła się przed Króla, na sejmie roku 1570. Wprawdzie już przedtem Ostrogski wojewodę z zamku był wypędził; ale skarżył jeszcze po jego śmierci jego syna o zrządzone szkody – Zygmunt August osądził, że zamek ma zostać przy Ostrogskich, jak i majętności a szkody mają być zwrócone – Tak wyszedł z domu Tarnów. –

Jan Felix najmłodszy syn Validusa Kasztelan wiślicki, pan na Wielowsi, Rzemieniu, Żochowie, i t. d. miał żonę Annę Oleśnicką, i z niej jednego syna, Jana, zwanego Szram –

Jan Szram, wojewoda Bełzki a

później krakowski, miał żonę Barbarę Ligęziankę - z niej trzech synów - Jeden, Jan Felix, miał tylko jedną córkę wydaną za Tarłę - Drugi Stanisław, założył linię na Brzemieniu i Łochowie, która wygasła w roku 1760 - Jan Spytek wreszcie pan na Dzikowie, Wielowsi etc - etc - Podskarbi Kor. później wojewoda sieradzki, miał za żonę Barbarę Szydłowiecką, córkę Mikołaja, Podskarbiego W. Kor. - On pierwszy podpisuje się panem na Dzikowie i Borowie - Wielowieś, Łaknów, Sielec, Sobów, części Przyszowa, stoją we wszystkich naszych dokumentach od początku: Dzików nie - Było podanie, że był kupiony od Ossolińskich; pamiętam u mego Ojca zapiskę jego ręką

zrobioną, która mówiła „Dzików, ku=
„piony w roku 1611 – oparłem na tej
„podstawie następujący domysł:
„Babka Jerzego Ossolińskiego, wielkiego
„kanclerza, była z domu Dzikówna –
„Musiała ona wnieść Dzików w dom
„Ossolińskich, a jej rodzina, Dziki,
„dała zapewne swoje nazwisko wsi" –
Ale wszystko to wymysły; a mój
ojciec, i zapewne dziadek nie spo=
strzegli się że mieli w archiwum
akt kupna Dzikowa z Borowem, od
Andrzeja Ossolińskiego, w roku 1522 –
Dzików musiał mieć zamek, skoro
w tym akcie wymieniona jest Curia:
wszelako mieszkaniem musiała zostać
Wielowieś, bo tam do Podskarbiego chro=
ni się Zygmunt Stary, z Boną i córkami
przed morowem powietrzem, w roku
1543 – Wał zwany Królewską Kuchnią,

utrzymuje do dziś dnia pamięć tego ich pobytu w Wielowsi.— Z dawnej rezydencyi pozostał jeszcze w początkach naszego wieku stary lamus; stał gdzieś blizko kościoła; zwalił się ze starości.— Tytuł hrabski, nadany Hetmanowi przez Karola V. w Augsburgu, 24 grudnia 1547, Stryji miał według brzmienia przywileju, Hetmanowi, jego synom i spadkobiercom na Tarnowie.— Ale tem nie bocznym krewnym, którzy i synami nie byli, i Tarnowa nie posiadali. Jednak rozciągnął się i na nich. Z początku zapewne przez grzeczność, ze zwyczaju, skoro Comes figuruje przy nazwisku prawie zawsze, od początku. Urzędownie jednak przyznany zapewne nie był, bo ani w testamencie Podskarbiny Barbary z Szydłowieckich, ani w liście króla Stefana do jej syna

Stanisława, tytułu nie ma. Jest już w przywileju Zygmunta III na założenie miasta Tarnobrzega, z roku 1593. Znawcy twierdzą, że był przyznany w roku 1588 – zapewne przez Konstytucyę sejmową. –

Stanisław, syn podskarbiego Spytka, także Podskarbi W. Kor. i Wojewoda Sandomierski, był taki bogaty, że ten przymiotnik przyrósł do niego jako przydomek – Szkoda, że przydomka a zwłaszcza jego powodu, nie przekazał swoim potomkom –

Żonę miał Barbarę Drzewicką –

On to zajechał zamek Tarnowski, i Ostrogskim próbował odebrać Tarnów, Trzymał nawet ten zamek przez jakiś czas. Umarł w roku 1568; pochowany w Chrobrzu. – Miał sześć córek i jednego syna –

Ten syn, Stanisław, Kasztelan Lęczkowski
później Sandomierski, przy pierwszej
elekcji trzymał stronę Henryka, przy
drugiej Cesarza. Jednak gdy Król Stefan
zasiadł na tronie, służył mu dobrze,
zarazem w Gdańskiej, a następnie w
Moskiewskiej wojnie. Ale po śmier-
ci Stefana, wrócił znowu na stronę
austryjacką; nie tylko popierał
kandydaturę arcyksięcia Maksymi-
liana, ale jak twierdzi Szujski,
(Dzieje Polskie Tom III) pobierał od niego
jurgielty. – Musiał jednak wrócić do
łask Zygmunta III, kiedy tenże nie
tylko mu tytuł hrabski przyznał,
ale nadał starostwo Stobnickie, a
w końcu Kasztelanię Sandomierską.
Dał mu także przywilej na założenie
miasta, 24 maja 1593. Tarnobrzeg
osadzony na prawie niemieckim,

dostaje mocą tego przywileju dwa jarmarki walne, na Stą. Trójcę i na Sęp. Szymona i Judę, i dwa tygodniowe targi, w drugi i szósty dzień każdego tygodnia. – Niesiecki mówi, że Kasztelan ten stary bił się jeszcze dobrze z Turkami czy Tatarami. – Umarł w roku 1608 – Żonę miał Zofię Ocieską, córkę sławnego Kanclerza. – Córek miał trzy. Barbara była czwartą żoną Jana Zamoyskiego i matką Tomasza. – Zofia poszła za Przecława Lanckorońskiego. Jadwiga za Jakóba Potockiego wojewodę Bracławskiego. – Synów miał pięciu, ale dwaj umarli młodo – Z pozostałych trzech Gabryel Starosta Krakowski, żonaty z Warszycką, pochowany w Krakowie na Zamku w Kaplicy Batorego, nie miał dzieci – Joachim wojewoda Inflanck

miał żonę Firlejównę, córkę Teodorę Krystynę wydaną za Kazimierza Sapiehę Podkanclerzego Litw.; i syna Karola Teodora. – Ten ze swojej pierwszej żony Druckiej-Podberezkiej, która mu wniosła Podberezie (dziś Berezie) i Poczajów w województwie wołyńskim, miał syna Kazimierza. Kazimierz ożenił się z Firlejówną, ale dzieci nie miał, i na nim skończyła się ta linija Joachima. –

Trzeci syn Stanisława Kasztelana Sandomierskiego, nazywał się Michał. Za młodu bił się pod Orpinem. Na wojnę Chocimską przyprowadził dwie chorągwie własnym kosztem wystawione. – Był jednym z Komisarzy przydanych Chodkiewiczowi na tę wyprawę przez Rzeczpospolitą. – Jeździł z poselstwem po Cecylię Renatę –

Był tylko Kasztelanem Wojnickim
żonę miał Annę Csobor, węgierkę
protestantkę; za nią wziął wielkie
dobra na Węgrzech i z tego tytułu
zapewne dostał od Ferdynanda III
indygienat węgierski. Jego potom-
kowie pisali się „Magnus Comes de
Csobor" Te węgierskie po Csoborach
majątki w późniejszych działach
dostały się do linii Lubelskiej, i
jakoś po połowie XVIII wieku były
sprzedane Bathyanym. Cena
kupna nie była nigdy wypłacona
przynajmniej nie w zupełności.
Michał miał syna Piotra Pawła,
bezdzietnego, i Jana Stanisława.
Ten był rotmistrzem, bił się w woj-
nach Jana Kazimierza, żonę miał
Barbarę Firlejównę. On założył
kościół i klasztor Dominikanów

w Dzikowie, w roku 1676, w części jak mówi akt fundacyjny, na podziękowanie za Chocimskie zwycięztwo. – Uposażył klasztor dwoma wsiami za Wisłą, które po trzecim rozbiorze były mu zabrane – O cudownym obrazie Matki Boskiej, i o klasztorze będzie niżej. – W rok po założeniu Kościoła Stanisław już nie żył, bo akt uzupełniający fundacyę podpisuje jego żona w roku 1677, już jako wdowa. – Sama wyszła później za Piaseczyńskiego. –

Od tego Stanisława rozdzielają się nasze dwie liniję, Lubelska i Dzikowska – Starszy syn, Alexander, wziął w działach Krasnobród, Adamów, Kaliszany w województwie Lubelskim, Kozin, Poczajów etc. – w wołyńskim; żonę miał Marynę Dzieduszycką. – Młodszy syn, Michał, na

Dzikowie, miał trzy żony – Z pierwszą, Żaboklicką, rozwiódł się – Z drugiej, Przerembskiej, miał syna Józefa – Z trzecią Malinowską nie miał dzieci.

Alexander miał syna Kajetana. Żona tego, Anastazya Bohuszówna, była sławna na całą Polskę ze złości, a zwłaszcza passyi procesów. Nienawidziła się śmiertelnie z naszą prababką Różą Karwicką.

Kajetan miał dwóch synów – Z tych Jan, Kasztelan Konarski, żonaty z Grabianczanką, był ojcem Pułkownika Marcina, i jego dwóch bezżennych braci, Jana i Wincentego: oraz kilku córek a między temi Alexandry, primo voto Jełowickiej, secundo Stroynowskiej – Drugi syn Kajetana, Antoni, miał czterech synów (z żony Jełowickiej): Kazimierza

Antoniego, Jana, i Felixa – Kazimier
zginął w kampanii roku 1812 – Antoni,
z biedy wstąpił do wojska austryjac=
kiego, został jeneratem, ożenił się
z jakąś niemką czy węgierką Gusmar=
i miał syna Jana, żonatego z Fe=
licyą Tarnowską, bezdzietnego, slepe=
go na jedno oko – Po nim majątki
Adamów, i kupione od Kozmianów
Piotrowice, przeszły na Natalię Tysz=
kiewiczową i jej nieżamężne siostry
Tarnowskie – (jedna za Łosiem) (druga umarła)
Trzeci brat Jan, z Iwanic na Wołyniu
ożenił się z Paulina Młocką, i miał
dwóch synów Jana i Kazimierza –
Ci po bezdzietnym stryju Sułkowniku
Marcinie, który z żony swej Zofii
Tarnowskiej córki Rafała, potomst=
wa nie zostawił, odziedziczyli wo=
łyńskie majątki, Berezie i Kozin –

Jan, (który niepotrzebnie sprzedał
Firlejowski Krasnobród z zamkiem)
miał za żonę, Izabellę Prażmowską,
zostawił tylko trzy córki: Cecylię za
Stanisławem Konarskim, Pelagię
za Władysławem Morsztynem, i
Oktawię za Adamem Skrzyńskim
Kazimierz, żonaty z Maryą Ledóchow-
ską ma dwie córki, Anielę za Igna-
cym Żurowskim, i Laurę za Józefem
Mańkowskim, i dwóch synów, Jana
dotąd bezżennego i Kazimierza
jeszcze niedorosłego –
Czwarty syn Antoniego z Zuzanny
Jełowickiej, Felix, na Łabuniach,
Kaliszanach etc.. ożenił się z
Antoniną Grzębską – Jego synem
jest Jan Alexander, i Gustaw –
Jan Alexander, ożeniony z Natalią
Drzewiecką ma syna Jana Stani-

sława, bezżennego, i córki Natalię za Januszem Tyszkiewiczem Maryę i Jadwigę niezamężne. (Marya za Łosiem Jadwiga umarła 1904) Gustaw ożeniony ze Stefanyą Lubomirską ma syna Jerzego (jeszcze nie dorosłego), i córkę Maryę. Oprócz tych dwóch był trzeci syn Felixa, Adam zmarły bezżennie i córka Felicya, wydana za Jana Tarnowskiego z Adamowa zmarła bezdzietnie –

Z tej więc starszej linii, Lubelsko-Wołyńskiej, idącej od Alexandra, jest dziś męzkiego pogłowia siedmiu. Trzech starych, Jan Gustaw i Kazimierz (umarł) i czterech młodych, jeden u Jana, jeden u Gustawa, dwóch u Kaźmierza –

Od Michała, młodszego syna
Jana Stanisława i Barbary
Sierzputowskiej, pochodzimy my wszyscy,
a to w ten sposób:
Od swego ojca, najstarszego z synów
Jana Felixa, idą synowie swego
brata, Adolfa, Juliusza i Adama:
: po nich ja, i mój syn Hieronim.
Od stryjka Jana Felixa idą po
moim stryju Walerjanie, z jego
pierwszej żony Ernestyny Sarnow-
skiej, Stanisława we Wróblewicach
i Sviatynce i jego synowie Jan
i Władysław. Z drugiej żony
stryja Walerjana Karoliny
Dziekońskiej, Jan Kazimierz i Julian
ożeniony z Heleną Babecką (wdową)
po moim stryju Tadeuszu, z jego
żony Marji Dobrie
syn, Jan Jacek, brzemienny.—

Od Michała, młodszego syna
Jana Stanisława i Barbary
Firlejównej, pochodzimy my wszyscy
a to w ten sposób:
Od mego ojca, najstarszego z synów
Jana Felixa, idą synowie mego
brata, Zdzisław, Juliusz i Adam:
: po nich ja, i mój syn Hieronim.
Od dziadka Jana Felixa idę po
moim stryju Waleryanie, z jego
pierwszej żony Ernestyny Tarnows-
skiej, Stanisław na Wróblewicach
i Śniatynce i jego synowie Jan
i Władysław - Z drugiej żony
stryja Waleryana Karoliny
Dziokowskiej, Jan Kaźmierz i Julian
ożeniony z Heleną Babecką (ma syna)
Po moim Stryju Tadeuszu, z jego
żony Maryi Sobie
syn, Jan Jacek, bezżenny. -

Od pradziadka Jana Jacka, po
jego synu Michale, żonatym z
Elżbietą Wysocką, idzie linija
Chorzelowska, a mianowicie:
syn Michała Jan, owdowiały
mąż (umarł 1898) mojej siostry
Karoliny, i jego synowie, Jan
bezżenny, Stanisław żonaty z
Iwanowską i tej synowie tego,
Jan, Karol i Michał; Szczepan,
żeniony z Dembowską (ma dwie
córki) i dwóch synów
i Juliusz bezżenny.

XXXVII

Historya Zamku, niestety zupełnie nie wiadoma - Przy jego restauracyi, w roku 1834, robotnicy znaleźli w murze wielką puszkę blaszaną pełną papierów - zapewne pergaminów - i (w tej chwili zostawieni bez dozoru) rozrąbali ją na drobne kawałki - Niektóre ślady wskazują że musiał być obronny - Wązwóz, który go otacza od strony wschodniej i południowej, wygląda na kopany, i musiał być fossą - od północy i zachodu spadek pagórka bronił przystępu. Piwnica, która ma dziś wejście od zewnątrz, z dworu, przy moście, musiała być podziemną komunikacyą na przypadek niebezpieczeństwa - Zamięłam jeszcze, jak ani tego wejścia nie było, ani nikt o tym

lochu nie wiedział. Raz, w naszych
sezach, zapadło się sklepienie, ot-
worzyła się dziura w środku tra-
nika, i pokazał się ten podziemny
korytarz. Mój ojciec szukał jego
połączenia z piwnicami pod
zamkiem, ale było już zawalone.
Dostawił więc tę część, która była
jeszcze cała, zrobił do niej wejście
(przy moście), i odtąd służyła jako
piwnica na warzywa. Najstarszą
częścią zamku, musi być jego stro-
na lewa, (patrząc od mostu) bo
wszystkie pokoje na dole, i na
górze, są sklepione. W roku 1522,
zamek być musiał, bo w akcie
kupna od Ossolińskich, jest mowa
o wieży. W akcie fundacyjnym
kościoła, jest mowa o fortalicyi,
i o arce, która stoi na wsi.

Dzikowie, a nazywa się Tarnodwór.
Stajnie jeszcze za pradziadka Jana Jacka były w wąwozie, na lewo od mostu prowadzącego do kuchni; były murowane w ziemi jak piwnice, a drzwi i okna wychodziły na wąwóz.—

O cudownym obrazie Matki Najświętszej, o Kościele i Klasztorze Dominikanów tak mówi Ksiądz Wawrzyniec Święcki, w Książeczce pod tytułem Róża Jerychońska, przedrukowanej w Sandomierzu w roku 1754, przez Księdza Bazylego Barskiego, Przeora Dzikowskiego Klasztoru.—

Jakiś towarzysz pancerny niewiadomego nazwiska, darował ten obraz jakiemuś panu Białkowskiemu, który znowu darował

go Janowi Stanisławowi Tarnowskiemu i jego żonie Zofii z Firlejów. – Ci zrazu trzymali obraz w swoim pokoju ale przy jakichś przenosinach zwinęli na wałek i zapomnieli. – Ksiądz Wielopolski, opat Cystersów w Koprzywnicy, upomniał raz o większe cześć obrazu uszanowanie. – Wtedy przeniesiono go do kaplicy i umieszczono w ołtarzu. – Zaczęły się cuda: a naprzód dziwna światłość nad Kaplicą. – Widział ją pierwszy Stanisław Broński, szafarz domowy, potem dwie zakonnice, które za króla Michała obawiając się napadu Tatarów, z Lublina aż tu się schroniły; jedna nazywała się Anna Lanckorońska. – Tego samego dnia widział tę jasność Ksiądz

Paweł Tomański, Kanonik Sandomierski i proboszcz Miechociński, Kiedy w nocy gościńcem jechał do Miechocina - Kalist Garncarz, z Miechocina przywiózł do Kaplicy zmarłego syna swego Jana i ten ożył - W Kompywnicy małe dziecko, zostawione w kąpieli przez matkę zatonęło w niej, a ofiarowane do Matki Boskiej Dzikowskiej ożyło. Tak samo utopiony syn pastucha we wsi Samborcu - Siedem przypadków ślepych, którzy odzyskali wzrok; dwanaście poparzonych lub kulawych odzyskało chód; trzech głuchych słuch. Chorych, przywróconych do zdrowia, wielu; między tymi sam właściciel Jan Stanisław Tarnowski i jego mały synek Michał - Helena, córka Kaźmierza Tarnowskiego starościca

Krzepickiego, zapaliła się z podłogi,
i przysypana gruzami zdawała
się zabitą - Rodzice szukając jej
pod rumowiskiem ofiarowali
do cudownego obrazu w Dzikowie,
i znaleźli ją lekko tylko skaleczoną.
Gdy tak powtarzały się cuda, a
sława ich rozszerzała po świecie,
Andrzej Trzebicki Biskup Krakow-
ski z obowiązku wysłał komissyą
duchowną dla sprawdzenia rzeczy.
Gdy Komissya dochodziła na
miejscu, zeznania przyjmowała
pod przysięgą, i wszystkim prze-
pisom Kanonicznym uczyniła
zadość, Biskup listem Pasterskim
datowanym z Kielc 11 listopada
1675, ogłosił obraz jako przez Kościół
uznany za cudowny, i jako taki
czcić rozkazał. —

Właściciele Dzikowa osądzili wtedy, że im się nie godzi obrazu takiego trzymać u siebie w domu, i postanowili zbudować Kościół z Klasztorem dla OO. Dominikanów. Fundacyę tę zatwierdza Mikołaj Oborski Biskup Laodycyjski sufragan Krakowski, 17 lutego 1676. Fundator nadał Klasztorowi wieś Radowiąż (za Wisłą) fundatorka zapisała sumę na wsi swojej Wij (16 000 złotych) Miało to wystarczyć na utrzymanie dwunastu zakonników. Ci mieli obowiązek śpiewać co dzień przed obrazem hymn Ave Maris stella, za wszystkich w niewoli pogańskiej zostających. Kościół i Klasztor był zrazu drewniany i do tego przeniesiony był obraz z zamkowej kaplicy,

we wtorek Zielonych Świątek 20 maja 1678, z wielką okazałością. Kiedy zaczęto stawiać dzisiejszy kościół i klasztor murowany, książeczka nie mówi, ale widocznie nie tracono czasu, skoro jest na nim napis r. P. 1701.

W kościele słynął obraz łaskami i cudami niemniej jak w Kaplicy. Utopionych a przywróconych do życia, osób kilka; między temi dziecko włościanina Ziębry ze Skwierzowy porwane przez koło młyńskie, i po godzinie przeszło z pod tego koła wydobyte; kilku cudownie uwolnionych z niewoli tureckiej w Kamieńcu. Chorych i kalek uzdrowionych, pożarów ugaszonych liczba znaczna (w tej miasteczka Busk i Tarnogród). Aż do roku wy-

dania Książeczki (1754) cuda powtarzają się ciągle – Pobożny autor taką kończy do domu Fundatorskiego nauką:
„Masz mieć wieczną obligacyę Kró=
„lowej Nieba y ziemi, że w cudow=
„nym obrazie swoim nie gdzie
„indziey obrała sobie mieszkanie,
„tylko przy tobie, y z tobą chce zosta=
„wać na zawsze. – Wiele to jest do
„wsławienia y zalecenia ciebie przed
„światem, co Antesessorowie twoi
„męztwem dzielnością i rycerską
„odwagą zarobili: ale to daleko
„większa, czem Cię Bóg w pokoju
„udarował" –
Pieniędzy na wybudowanie i oz=
dobienie Kościoła nie żałowali – Świad=
czy o tem srebrne ceborium, podług
podania robione przez złotnika
Frączka w Sandomierzu. Było i

antepedium ze srebrnej blachy, z wyobrażeniem Konfederacyi Dzikowskiej, pobożne votum stronników króla Stanisława. Ale to zabrał cesarz Józef i przetopił w swojej mennicy, jak tyle innych kruszców kościelnych, a wszczególności polskich. Że ciborium ocalało to czysty przypadek, albo opieka Patronki kościoła. Na ciborium były deski posrebrzane. Komisarze cesarscy, zesłani na zabór kosztowności kościelnych, zaczęli je skrobać i dostrobali się drzewa. Myśleli więc, że i całe ciborium drewniane, i zostawili je szczęśliwie na miejscu. Deski te zastąpił mój dziadek zwierciadłem w srebrnej oprawie, które dotąd jest w ołtarzu.

Prezbyterium było całe malowane przez dominikańskiego braciszka i wcale nieźle, w tym rodzaju co kościół Bernardynów we Lwowie. Ornamenta w stylu rokoco, a wśród nich Nawiedzenie śtej. Elżbiety, Narodzenie i t. d. W prezbiterium roku 1862, malowanie te tak się zaklopcity i zniszczyły, że żadną miarą nie dały się zachować. Na kontarzach były różne cuda Matki Boskiej Dzikowskiej, ale daleko gorzej malowane. Także w tym prezbiterium zniszczone.—

(II)XXXXIX
BJ

Część Pierwsza

O od Starych Systemów

Część Pierwsza

Co od starszych słyszałem

Rozdział Pierwszy

Stradziadek Jacek – Jego rodzice –
Młodość i pierwsza żona – Majątek –
Bracia i ich żony – Starostwo
Kahorlickie stracone – Drugie ożenienie – Podczaszy Szacki; jego żona
i dzieci – Prababka Rozalia – Syn
Jan Feliks – Młodsze rodzeństwo –
Wanki – Tadeusz Szacki – Stan
majątku – Tryb życia i dom –
Letnerscy – Mikułowscy – Wincenty
Krasiński – Walerjan i Aleksandra
Stroynowscy – Ich córka Walerja –
Swaty Tadeusza Szackiego – Śmiadności – Katarzyny – Dziennicrek
narzeczonej – Ślub pani Scipionowej – Ślub Jana Feliksa Tarnowskiego

z Walerią Stroynowską – Urodzenie Karia – Urodzenie Rozalki – Śmierć Karia – Podróż do Włoch – Śmierć Rozalki – Powrót z Włoch – Przykrości – Rodzina Szackich – Urodzenie mego ojca –

Moje wiadomości nie sięgają wyżej jak do Bradziadka Jana Jacka. O jego ojcu nie słyszałem nigdy nic, prócz tego że się nazywał Józef, był synem Michała, ożenił się z Brzezembskiej, za żonę miał Różę Karwicką Kasztelankę Kawichostską, umarł wcześnie, zostawił trzech synów i córkę. Przypuszczam że musiał mieć zachowanie u ludzi, może nawet powagę, skoro Konfederacya za Królem Stanisławem Leszczyńskim zawiązała się u niego w Dzikowie.-

Z jego synów najstarszym był Jan Jacek; po nim Joachim i Rafał.

Córka, (mnie się zdaje że Zofia, podług innych Filippina) przez matkę oddana do klasztoru, umarła w Wizytek w Lublinie.-

Róża z Karwickich musiała być kobietą z głową, i energią. Własnym kosztem, ona przykład, usypała groble nad Wisłą, od Machowa, po Wielowieś. Te groble zawrane odkąd usypane większe, nie tak dawno znikły. Ale była ona nie tylko energiczna, była i twarda: a jeżeli prawda co o niej ludzie mówią była gorzej niż twarda. To wspominano ze śmiechem, że listy do młodszego syna, dyktowane paniom respektowym, za czynała nieodmiennie od czułego wykrzyknika: „Kpie, Durnie Joachimie"! Ale druga anegdota

sama w sobie Tadna, swiadczy o niej
jus gorzej, jezeli jest prawdziwa.
Stryjaszek Jan Jacek chodzil do
szkoly w Sandomierzu, u jezuitow.
Raz, wojt z Wielowsi poszedl do San-
domierza, na jarmark czy na od-
pust, i spotkal na miescie tego
swego pasierba, idącego boso. Ulito-
wal sij go, i sprawil mu buty.
Matka ich chłopcu nie dała.
Kiedy jezdzila do swego starostwa
Kachowskiego na ukrainie, syn
musial jechac cała drogę konno
przy drzwiczkach jej powozu. Ale
to rzeczy mniejsze. Gorsze było to,
że córkę gwałtem oddała do klasto-
ru. Mój dziadek – słyszałem to od
Ojca i jego rodzeństwa – odwiedzał
ile tylko mógł tę swoją ciotkę w Lub-
linie i zawsze słyszał od niej gorzkie

narzekania na swój los, z którym nie zdołała się pogodzić do śmierci. Starzy ludzie bliżsi tych czasów (Wincenty Letnerski. Biskup Łętowski) słyszeli od swoich starszych znowu że ta Róża z Karwickich miała zamknąć w lochu, żydów posądzonych o zabicie chrześcijańskiego dziecka i głodem ich zamorzyła. Na starość ona oślepła. Damięten jako bardzo małe dziecko, bardzo starą pewnej panią Kwasadowiczową, która jako mała dziewczynka miała urząd prowadzenia tej ociemniałej prababki.—

Pradziadek Jan Jacek musiał się urodzić w roku 1727, bo wszyscy mówili że miał lat osmdziesiąt kiedy umierał, a umarł w 1807. O jego młodości nie wiem nic, oprócz dwóch powyżej

przytoczonych szczegółów. Ożenił się po raz pierwszy z Heleną z Morskich wdową Stadnicką. Ta umarła bezdzietnie, w roku 1771 – (jak świadczy napis na jej portrecie, pochodzącym z Lwowskiego Klasztoru Karmelitów, a znajdującym się u mego brata stryjecznego w Śniatynce). To wiem że, że pradziadek był w Konfederacyi Barskiej: ale kiedy do niej przystąpił, w jakich bitwach się bił, tego na nieszczęście nie powiedział mi nikt z tych co mogli wiedzieć, a ja byłem taki niemyślny i głupi, choć dorosły, żem zaniedbał o to pytać tych którzy coś wiedzieć mogli.

Podstawą ich majątku były podówczas starostwa na Ukrainie, Kahorlickie, i Wasylkowskie. Ale prócz tych i prócz Dzikowszczyzny, musieli oni z dawniejszych działów odziedziczyć, niektóre

majątki w województwie Lubelskim, bo brat pradziadka Rafał miał tam Drzązgów i Markuszów, które długo po jego śmierci były jeszcze w ręku jego wdowy, a następnie syna Władysława.—

Tu w nawiasie wiadomość o tych dwóch braciach pradziadka.—

Joachim ożenił się z Maryanną Krasińską, siostrą Królewiczowej Franciszki.— Miał z niej jednego syna, Stanisława, ożenionego w wieku już dość późnym z Laurą Potocką. Po śmierci pierwszej żony, Joachim ożenił się powtórnie z Szaniawską, ale dzieci z nią nie miał. Majątki pana Stanisława Oblekoń i Tarnoskała, gdzieś w okolicy Kielc, musiały jak sądzę spaść na niego po matce Krasińskiej; a na domysł

pozwalam sobie przypuszczać, że owa Tarnoskała, o jakiej przedtem nikt nigdy nie słyszał, musiała naprawdę nazywać się inaczej, a tylko przez panią Laurę być tak poetycznie i arystokratycznie przechrzczoną. –
Najmłodszy brat, Jana Jacka, Rafał, ożenił się z Urszulą Ustrzycką, kasztelanką Inowłodzką. Dzieci miał troje. Władysława, Zofię za Marcinem Tarnowskim, i Olimpię za Tomaszem Grabowskim – Urszula Ustrzycka wniosła Wróblewice i Śniatynkę, dziś własność jej prawnuka Stanisława – Pamiętnik jej, przechowany w Wróblewicach, a wydany przez prawnuka Władysława pod tytułem „Pamiętnik Damy Polskiej", jest dość ciekawy, i pozwala sądzić, że była kobieta z głową, i w stosunkach z różnemi znakomitościami

swego czasu. Za swego męża wychodzi-
ła bez najmniejszej ochoty; ale raz za
niego poszedłszy była mu dobrą żoną.-
Owdowiała dość wcześnie - Musiała być
zabiegliwa i przedsiebiorcza - Naprzykład,
w nadziei, że tym sposobem uratuje
dla syna starostwo Wasylkowskie,
uprosiła mu na rodziców chrzestnych
ni mniej ni więcej, tylko Stanisława
Augusta, i ----- cesarzową Katarzynę!
Zawiozła dziecko do Kaniowa, chrzest
się odbył, chrześniak dostał jakieś
pamiątki - ale starostwo się nie odebrało.
W pamiętnikach swoich protestuje
pani Urszula, że nie zrobiła tego,
„przez żadne adoracye moskiewskie"
tylko w myśli ocalenia majątku.
Do niej należał pałac Tarnowskich
na Krakowskim przedmieściu w
Warszawie - Z kąd się dostał do

Tarnowskich? Ja przypuszczam że mu=
siał się dostać do Joachima, przez żo=
nę Krasińską: bo przecież to był pałac
Księżnej Lubomirskiej Zofii z Krasiń=
skich, ciotki tych czterech sióstr, z których
jedna poszła za Tarnowskiego - Rafał
mógł go przejąć od Joachima, w dzia=
łach, lub może kupnem. Pani Urszu=
la musiała być dość ostra - Mój ojciec
wspominał że młodzi jej nie lubili, ba=
li się i nazywali ją Hrabejsą -
Jak to było z tem Starostwem Kahorlic=
kiem i Wasylkowskiem, tego dokładnie
nie wiem - Zdaje się że początkowo Jan
Jacek miał Wasylkówskie, Rafał Ka=
horlik, a później się pomieniali - Dość,
że Jan Jacek miał Kahorlik - Ale
gdy wyszedł rozkaz, żeby ci poddani
Rzeczypospolitej, którzy mają dobra
pod rządem rossyjskim, złożyli przysięgę

na wierność „Imperatorowej" - Pradziadek tej przysięgi złożyć nie chciał, i starostwo było zabrane. -

W wieku już dość późnym, w latach pewno blizko pięćdziesięciu, ożenił się Jan Jacek powtórnie. -

Szczęsny Czacki, Podczaszy W. Kor., mieszkający w Porycku w Województwie Wołyńskim, miał sławę jednego z najgodniejszych ludzi swego czasu - Nawet paszkwile wyrażają się o nim z uszanowaniem - Upokorzony przewagą Rosyi w Rzpltej., uważał Elekcyę Pana Stolnika Litewskiego za nieprawną, i należał całą duszą do oppozycyi przeciw Królowi Stanisławowi Augustowi - Przez słuszne oburzenie, dał się niebacznie wciągnąć w Konfederacyę Radomską: a gdy poznał co zrobił i chciał naprawiać, jak

Wacław Rzewuski i inni, było już zapóźno. Podczaszy nie był wywieziony do Kaffy jak Hetman Polny i Biskupi, tylko trzymany w więzieniu gdzieś bliżej. Podczas tego uwięzienia umarła jego żona, Katarzyna z Małachowskich, Kanclerzanka W. Kor. O tej jest tradycya, że kiedy się dowiedziała o porwaniu Senatorów, pojechała do Boremla, i tam, przed cudownym Panem Jezusem, modliła się żeby Pan Bóg na nią i na jej rodzinę, zwrócił nieszczęścia mające spaść na Rzeczpospolitą. Niebawem po tej modlitwie, mąż był porwany z domu i uwięziony: ona wpadła (podobno) w obłąkanie i w tym stanie umarła. Mąż, kiedy z więzienia wrócił do domu już jej nie zastał.

Dzieci było czworo. Starsza córka Roralia,

jeszcze nie dorosła, najmłodszy syn, Tadeusz, dziecko –
Pan Podczaszy musiał się frasować o los tych dzieci, a zwłaszcza corek bez matki – Kiedy więc zalecony mu był przez przyjaciół, lub sam się zgłosił, człowiek stateczny, poważany, majętny, nie dziw że przyjął go chętnie. Córka od swego konkurenta bardzo znacznie młodsza, zgodziła się z woli ojca, może po części dla jego spokojności, może z tą myślą, że młodsze rodzeństwo w razie osierocenia znajdzie w niej punkt oparcia i opiekę. –
Dość, że weszła w dom Prababki Rozalia, której pamięć, błogosławiona przez dzieci, czczona przez wnuki, została żywa u nas prawnuków, chowanych w ciągłych o niej wspomnieniach i w wielkiem dla niej uszanowaniu –

Najstarszy syn urodził się w Dzikowie,
6go maja 1779. Dano mu imie Jan, na
drugie Felix, dla dziadka Krackiego. Do
nim było dwoje młodszych dzieci:
Maryanna z czasem wydana Scipiona,
i Michał - Oprócz tych dzieci miała
Krabalska dwoje bliźniąt, które przyszły
na świat nieżywe - Podczasy Krackiego
cieszył się bardzo tym wnukiem -
Kajetan Kozmian, we wspomnieniu
pośmiertnem o Janie Felixie Kar-
nowskim, mówi, że dziadek umie-
rając polecał go szczególnej opiece
swego syna Tadeusza. - Musiał on
skądś to wiedzieć; nie wierzyć mu
niema powodu - Ale ja na pewno
wiem tylko to, że Tadeusz Krackiego kie-
rował wychowaniem i naukami
siostrzeńca, i że ten do śmierci uwa-
żał go za swego dobrodzieja i mistrza. -

Do szkół dziadek nie chodził, uczył się w domu, a za nauczyciela miał Księdza Antonowicza, X. Bazylianina, który potem wychowywał mego ojca, uważany przez wszystkich za najlepszego przyjaciela, i serdecznie zawsze kochany i wspominany. On także prowadził nauki pana Michała i miał go pod swoją opieką w podróży za granicą –

Strata Kahorlika musiała sprowadzić znaczną zmianę w położeniu majątkowem pradziadka, bo zdaje się, że w jakiś czas po ożenieniu jego interesa stały niedobrze. Stary ludzie powtarzali z wielkim podziwieniem, że „Pani Hrabina, choć kobieta „i młoda, zmiarkowała roztropnie „iż może być źle, sprzedała wszystkie „swoje kosztowności, zapłaciła naj=

„pilniejsze długi, resztę rozłożyła na
„kolejne wypłaty, i uratowała majątek."
W późniejszych latach zwłaszcza, kiedy
mąż był już bardzo stary, ona wzięła
na siebie cały zarząd majątku; ale tak
żeby on się nie spostrzegł. – Raz sprze-
dała pszenicę; bardzo dobrze, ale bez
jego wiedzy. – W tej radości wygadała
się z tą sprzedażą przy obiedzie. Mąż
się zdziwił; ona się zlękła; a moja
babka kiedy to w swojej starości
opowiadała, jeszcze się śmiała z
zakłopotanej miny i niezgrabnych
wykrętów teściowej. –
Dzieci, i cały dom trzymała prabab-
ka krótko, i respekt przed „Jejmością"
był wielki. Kiedy który z synów usły-
szał sakramentalne słowa od jakich
zaczynały się najgorsze bury: „Cóż to
„wać Pan Panie Janie" (albo Panie Michale)",

drżał ze strachu. Krytykowała dużo, a podziwiała szczególnie panią Genlis, i Bernardin de St. Pierre. Z wielkiem zamiłowaniem trudniła się ogrodem. Rzadkie rośliny chodowała z wielkiem staraniem, a szczególnie pysznita się kawą, której jagody dojrzewały i dawały się na stół, ale każdy kto wziął jedną musiał oddać dwa ziarnka: pod rachunkiem dwa razy tyle ziarnek ile było jagód. Te ziarnka wysuszone upalone, wystarczały parę razy do roku na własną kawę, która się podawała w wielkich okazyach a piła z wielkim uszanowaniem. Jak ona w ogrodzie, tak mąż kochał się w koniach, stado trzymał głównie w Wielowsi. Martwił się i wstydził, że syn nie wdał się w niego

i na Koniach nie się nie rozumiał.
To też nie posiadał się z radości, kiedy mój ojciec, jako malutkie dziecko, śmiał się i wyciągał ręce do Koni.
Ojciec mówił że jednem z jego pierwszych wspomnień dziecinnych, było stado przyprowadzone na dziedziniec zamkowy dla jego zabawy, na rozkaz starego dziadka Koniarza.—
Dom był inny jak dziś. Nie było zajazdu, ani wielkiej sali; w jej miejscu był długi wąski Korytarz, taki sam jak ten który jest dotąd; potrzebi służył za większą salę jadalną. Biblioteki też nie było; Kaplica była inna i mniejsza. Prababka mieszkała na górze, po prawej stronie zamku (patrząc od mostu), w tych pokojach gdzie później moja matka; a sądząc po ornamentach.

w salonie i w sypialnym pokoju, można
wnosić, że to mieszkanie dla niej
było urządzane kiedy szła za mąż.
Pradziadek mieszkał na dole, w tych
pokojach gdzie później jego syn,
jego wnuk, prawnuki, a teraz Łokieś
Tryb domu taki jak w całej Polsce
w owym czasie: obiad o pierwszej czy
drugiej, kawa o piątej, kolacya wieczór.
O domownikach i sługach nie wiem,
z wyjątkiem jednego, doktora Reissa,
którego jeszcze trochę jak przez sen
pamiętam. Zawiadowcą majątku
komisarzem jak się wtedy mówiło,
był pan Antoni Cetnerski, którego
syn Wincenty w młodości swojej
koniuszy pradziadka, był później
do śmierci najbliższym sąsiadem i
przyjacielem moich rodziców, a
w końcu naszym. —

Na opiece prababki chowało się troje dzieci Mikułowskich, sierot: Piotr Maryanna i Wincenty. Historya ich była następująca. Za Wisłą, w Sandomierskim, mieszkał pewien pan Jaba Mikułowski. Miał swoją wioskę a prócz tego trudnił się spławem zboża do Gdańska. Cała okolica powierzała mu swoje produkta. W jednej takiej wyprawie części galarów zatonęła; to co dowiózł do Gdańska spotkało się z ceną niesłychanie nizką, tak że tym co mu zboże powierzyli nie mógł oddać prawie nic. Sprzedał swoją wioskę, zapłacił wszystkim wszystko co do grosza: ale sam został bez grosza. Żonę stracił czy wtedy czy jeszcze przedtem; sam wkrótce zmarł, a umierając polecił opiece prababki te dzieci, o których

nieraz przyjdzie wspomnieć w tem opowiadaniu o starych dziejach domowych. W swojem dzieciństwie, a zwłaszcza młodości, przesiadywał dużo w Dzikowie Wincenty Krasiński. – Jego matka, Antonina z Czackich, Starościna Opinogórska, była rodzoną siostrą, młodszą prababki Rozalii – Stosunki z jej synami były częste i przyjacielskie. Wicuś późniejszy Jenerał, był uważany za trzpiota, ale miłego trzpiota i dobrego chłopca i był lubiany. – Trzymany zaś niezmiernie ostro przez matkę wymagającą i przykrą, uciekał jak mógł do ciotki, która także nie szczędziła mu słów prawdy, ale mówiła je w łagodniejszy znośniejszy sposób – Raz łajała go za umizgi do dam, i za przykład, dawała mu, zapewne nie bez macierzyńskiego

Kudrenia, swego syna Michałeu. Odważny siostrzeniec odpowiedział: „Ma chère Tante, la seule différence entre Michel et moi, c'est que moi j'ai des intrigues avec des princesses, et lui avec des femmes de chambre" (*)

Dziadek Jan Felix był zapisany do Kawalerji Narodowej, figuruje nawet w jej mundurze na drzewie genealogicznym wymalowanem za pradziadka. Ale nie służył nigdy - Wuj Łracki kierował go na sawanta, a do tego ciągnęła i własna natura, wbrew zapewne marzeniom ojca - Zaledwo doszedł lat dwudziestu już zaczęto myśleć żeby go ożenić i z Kimś, a ten sam wuj upatrzył pannę, i służył za swata -

Kto byli państwo Stroynowscy?
Aleksandra Tarnowska, córka Jana Kasztelana Konarskiego (z linii Lubelskiej)

(* podsłuchane z opowiadania Babuni i zapamiętane -

była primo voto za Jełowickim. Miała z nim troje dzieci: córkę Julię, wydaną później za któregoś z Krasickich, i dwóch synów - Jednego z nich, Kaźmierza, moja babka wspominała zawsze bardzo rzewnie i czule. - Pani Jełowicka musiała raz jechać na jakiś ślub rodzinny: jeden z tych synków mały jeszcze, był chory. Wyprosiła się jak mogła, ale mąż kazał: pojechała. - Na tem weselu był Ksiądz Marek, sławny Karmelita Berdyczowski, jej dobrze znajomy - Zauważał że ona smutna, i zapytał o przyczynę. - Odpowiedziała że musiała zostawić w domu dziecko niebezpiecznie chore, i boi się że go już nie zastanie jak wróci. Na to Ksiądz Marek, pomodlił się cicho przez chwilę, i powiedział: - „Bądź spokojna. Dziecko zdrowsze,

i będzie zdrowe". Jakoż, tak było. Powróciwszy do domu dowiedziała się, że tego samego dnia, o tej samej godzinie, dziecku zrobiło się lepiej.– (*)

Pani Jełowicka owdowiała. Adwokatem i pomocnikiem jej w sprawach majątkowych, był Walerjan Stroynowski, szlachcic, herbu Strzemie, palestrant z licznej, a nie zamożnej rodziny.– Sprawy majątkowe prowadził Bardzo biegle; niemniej biegle sprawy sercowe, skoro pozyskał rękę starszej od siebie wdowy. I jej majątkiem w ręku i za podstawę, zaczął szybko i z wielkim powodzeniem robić swój. Był już w posiadaniu Bubnowa, Zdołbunowa, i Zdołbiny, w Województwie Wołyńskim, kiedy w roku 1782, 9go grudnia, w Bubnowie, przyszła na świat jego córka, Walerya,

(*) Błogosławieństwo Księcia Marka dla domu w szkatułce z relikwiami

której pamięć niech błogosławi i wdzięcznie wspomina każdy z potomków, do najdalszych pokoleń, kto z tego domu będzie pochodził, a tem bardziej kto w dzikowskim domu będzie mieszkał.—

Pan Stroynowski, podług zgodnej opinii wszystkich, miał nadzwyczaj dobrą głowę i to nietylko do pieniężnych interesów. W tych dawał sobie radę świetnie. Kupił wielkie dobra Horochów, gdzie zamieszkał, założył wielki piękny ogród, i zbudował wielki okazały pałac i kościół.—

Ale tak mu było pilno z tym pałacem, że kazał go murować w zimie, przez co w czasie stosunkowo krótkim mury zaczęły się rysować, sypać, walić, i wnuk Stroynowskiego a mój stryj Tadeusz, wtedy właściciel Horochowa

musiał pałac rozebrać. Bogaty i obrotny, pan Stroynowski żył okazale i miał znaczne stanowisko w swojem województwie. Był posłem na sejm Konstytucyjny i wtedy napisał dzieło ekonomicznej treści:

które w swoim czasie zwróciło uwagę i było bardzo cenione – Urzędu jednak nie miał żadnego, prócz skromnego powiatowego: był Podkomorzym Buskim. Jego brat Hieronim, Książe, był w tem samem czasie członkiem Komisyi edukacyjnej. –

Co było w pana Stroynowskim, że ludzie mówili o nim z jakąś niepewnością, z zastrzeżeniami nie wyraźnemi, ale wielocznemi? Nie wiem; ale to pewna, że o jego rozumie mówili wszyscy zgodnie: o jego charakterze

nikt, prócz córki, mojej babki, która w swoim dzienniku mówi o nim zawsze z uwielbieniem, nawet kiedy znać z jej słów, że wie i myśli o czemś co nie zasługiwało na uwielbienie. – Coś być musiało, coś musiało psuć jego dobrą sławę: ale co nie wiem. Kto ze starszych wiedział ten dzieciom nie opowiadał. Później, już nie jako dziecko, pytałem o to mojej matki: i co mi odpowiedziała? „Nie wiem tak samo jak ty. Wasz ojciec mówił mi o rodzinie swojej matki, tylko kiedy koniecznie musiał, i zawsze jak najmniej, i nigdy nic nie opowiadał." To także daje do myślenia, że musiało być coś niedobrego. –

Niech mi kochana najdroższa Babunia na tamtym świecie przebaczy, że powiem coś, coby jej było nad

wszystko bolesne, ale moje przypuszczenie jest, że musiały być jakieś nieuczciwości pieniężne. Naprowadza mnie na ten domysł to widoczne zastrzeżenie z jakiem ludzie o Stroynowskim mówili, to milczenie mego ojca przed żoną, a wreszcie ten fakt, że z całego jego ogromnego majątku w trzecim pokoleniu nie zostało nic. Tak się zwykle dzieje z majątkami źle nabytymi: może być że i ten nie był dobrze nabyty. Prababka Rozalia, która synową kochała jak własne dziecko, mawiała o niej — wiem od pani Zarowskiej i od starego Letnerskiego — że to „lilia wyrosła na błocie".

Jedynaczkę kochali oboje rodzice bardzo, ale zwłaszcza ojciec. Dziwił go i cieszył wielki rozum w dziewczynie imponował mu czysty instynkt prawości i cnoty. W bardzo wystawnym

domu, ona sama, co do swoich potrzeb i wygód, chowana była bardzo skromnie. Opowiadała, że za panieńskich czasów, aż do ślubu, miała dwie suknie perkalowe na lato, dwie wełniane na zimę, i dwie muślinowe od wielkiej parady, wszystkie białe. Kiedy pośredtsy za mąż, zastała w swoim pokoju mahoniowy stolek, wydało to jej się takim zbytkiem, że się zlękła czy mąż nie jest rozrzutnym marnotrawcą. – Ale wychowanie i wykształcenie jedynaczki, dziedziczki wielkiego majątku nie było prowadzone tak oszczędnie jak jej ubranie. Emigranci francuzcy, których tyle napłynęło do Polski, a w szczególności na Wołyń, musieli to znacznie ułatwiać; ale dom był pełen ludzi, którzy pannienkę uczyli najrozmaitszych rzeczy. Jest jakaś główna guwernantka, pani

Mulnier, bardzo czule wspominana w dzien=
niczkach uczennicy. Jest Madame de Ru=
vange, i Madame d' Hoflize: ta ostatnia
uczy malowania miniatur (że z dobrym
skutkiem tatwo się w Dzikowie przekonać).
Jest włoch Villani, do wielkiego malarst=
wa i rysunku. Jest Monsieur de Lara=
major, z którym się czyta i rozmawia
po francuzku, który kształci smak i wy=
rabia zamiłowanie literatury. Jakas
Mistress daje lekcye języka angielskiego.
Musiały być i lekcye muzyki, bo Ba=
bunia śpiewała wprawdzie bardzo fałszywo,
ale grać lubiła, i w starości jeszcze dzia=
dek wychodził do niej na górę, kręcone=
mi schodkami, ile razy usłyszał w swoim
pokoju, że ona gra „Ne chodź Jasiu".
Z tych dzienniczków, które ona za swo=
ich panieńskich czasów pisała, czytając
je uważnie, można poznać to szlachetne

usposobienie, które z czasem zrobiło z niej osobę bardzo niepospolitą. Widać z nich skłonność, i zdolność do czynnego zajmowania się wielorna rzeczami.— Ona się uczy, czyta, maluje, pamięta o chorych i ubogich, służy matce, z ojcem jeździ na folwarki, a w wolnych chwilach biegnie do swego pokoju i pisze.— Ile przepisała ustępów, wierszy, czasem całych poematów, które jej się szczególnie podobały; ilu nauczyła się na pamięć, tego sama nie mogła by zliczyć i spamiętać. W starości kiedy ja ją znałem, trudno było pojąć jak jej czas wystarczał na wszystko co przez dzień robiła, a robiła już daleko mniej niż w średnim wieku.— Już się nie trudniła gospodarstwem i interesami, zdała je na synów; ogólnie tylko zdaleka kierowała Horochowem,

i jego panem, Tadeuszem. Już nie malowała. Już nie wpisywała ulubionych ustępów w książki i albumy; już nie pisała swego dziennika. Ale korespondencyi, majątkowej lub przyjacielskiej, miała bardzo dużo; nabożeństwo dość długie; czytania wiele o różnych godzinach dnia, dla siebie, a prócz tego czytanie z wnukami starszymi, a niektóre lekcye z młodszymi. Nie malowała już ale ornaty haftowała do ostatka. Oprócz tego zawsze miała czas na rozmowę w salonie, na spacer, i wiedziała chciała wiedzieć o wszystkiem co się działo w domu, w kraju, i w szerokim świecie: w Kościele czy w polityce, w literaturze i sztuce czy w towarzyskiem życiu.—

Taką pamiętam ją w starości. W wieku dojrzałym, ale średnim zadziwiała ludzi swoją czynnością i swoim rozumem.—

Ona prowadziła interesa męża, a często i
ojca; a miała umysł tak przytomny,
że mogła dyktować dwa lub trzy listy
naraz, każdy w innej i każdy w ważnej
sprawie, a nigdy się nie zapomniała
i nie splątała. Czytaniu i sztuce, oddawała się w tych latach z daleko większym
zapałem, i silniejszym popędem wyobraźni, niż za młodu. Wrażliwa
bardzo i nerwowa, w ostatnich latach
życia jeszcze z naprężeniem, a często
ze łzami, słuchała rzeczy, które jej trafiały do serca. Kiedy się modliła,
zwłaszcza kiedy przyjmowała Najśw.
Sakrament, to z takim przejęciem, z
takiem zatopieniem się w nabożeństwie,
z takim wyrazem uszczęśliwienia i rozrzewnienia, że nikt może w późniejszym
życiu, nie dał mi tak wyraźnego, widocznego, wyobrażenia, o pobożności gorą-

ej, rzewnej, a pokornej.-
Otóż te wszystkie rysy jej usposobienia, rozpoznaję w tych zapiskach z pierwszej młodości. Uczy się i pracuje wiele: unosi się z zapałem nad poezją - Delilla, a zwłaszcza St. Lambert, umie mnóstwo rzeczy na pamięć. Rodzicom służy, a cierpi do głębi serca kiedy widzi między nimi niezgodności; i nieznacznie, delikatnie, roztropnie, a czule, usuwa nieporozumienia, zbliża ich, godzi, i wtedy ze łzami znowu dziękuje Bogu, że jej dał to szczęście. Do uniesień i zachwytów jest skłonna, a wyraża je stylem swego czasu, tym sklinowym i sentymentalnym, którego my dziś nie używamy, ale który wtedy uchodził za jedyny godny wyraz prawdziwego i wzniosłego uczucia.-
Nowej Heloizy wtedy naturalnie nie była jeszcze czytała; ale czytała wiele

rzeczy pisanych na ten sam sposób, i sama
się nim przejęła. O Panu Bogu, naprzy-
kład, choć bardzo szczerze pobożna, i bar-
dzo prosta, nie mówi Dieu tylko prawie
zawsze l'Eternel - Egzaltacyę ale szczerą,
prawdziwą, ma we wszystkich swoich
uczuciach: w troskliwości o matkę,
w podziwieniu dla ojca, w miłości oj-
czyzny i w nienawiści jej nieprzyjaciół.
Przytem jest trzeźwa i rozsądna, bystra
i przenikliwa. Ludzi przegląda i sądzi
zdrowo, trafnie, nawet kiedy jest do
nich bardzo przywiązana. Z tego, że swo-
je dzienniki pisała po francuzku,
mógłby kto sądzić że nie umiała po
polsku. Pomyliłby się grubo i zrobiłby
jej krzywdę: ślicznie mówiła i doskona-
le pisała swoim językiem.—
Czy była ładna? Z pamiętnikich czasów
niema ani jednego portretu. Młoda

mężatka na portretach del Frate, nie jest brzydką ale też i nie bardzo ładną. Musiała być, jednem słowem, przystojna: ale ci co ją znali młodą, mówili, że Pani Kasztelanowa była ładna. Oczy jeszcze w starości były słuszne, i pełne wyrazu. Ma młodu miała piękne włosy, płeć, zęby i usta. Nos na starość dość duży i zgrubiały, za młodu był cienki i kształtny. Nie duża, była cienka w pasie i zgrabna w ruchach, ładnie tańcowała. Tak opisywali ją współcześni. Ale zmieniła się prędko. Po jednej ze słabości, miała uderzenie pokarmu do głowy, i straciła płeć: została na resztę życia coupe-rosée. Wreszcie także straciła zęby. Wreszcie zrzyła się. Przez to przeszła prędko piękność, jaką była, i przed czasem młodość.

Tadeusz Czacki, widywał często pannę Podkomorzankę Buską, bliską sąsiadkę

Porycka, umiał się na niej poznać, odgadł, że to coś nierzykle dobrego, i zaczął o niej myśleć dla siostrzeńca. Wielki majątek jej ojca, zachęcał go zapewne także. O sposobności poznania się nie było trudno. Nic naturalniejszego jak, żeby młody chłopiec przyjechał do swego wuja: a sama grzeczność sąsiedzka, tembardziej pokrewieństwo, chroi dalekie. Kazały już koniecznie, żeby z Porycka dojechał do Horochowa. —

O dziadku, jakim był w młodości, wiem tylko ogólnie, że pobożny, rodzicom uległy i bardzo do nich przywiązany, w obyczajach bardzo przykładny, a o zewnętrzną światową elegancyę dbały. — Wykształcony bardzo, nawet nie żartem uczony, kochał się w książkach stanych, nowe czytał z wielkim zapałem, a z pewnością folgować już musiał temu pociągowi

do wiersza, który z czasem wydał tłomaczenie Messyady. Był małego wzrostu, szczupły i zgrabny, włosy miał czarne, bardzo piękne czarne oczy, i sławnie piękną rękę, którą odziedziczyli po nim niektórzy z potomków (niestety nie wszyscy!).

Kawaler i panna podobali się sobie nawzajem, i bardzo. Poprostu zakochali się w sobie bez pamięci. Ona, uczuciowa i wrażliwa bardzo, zapewne wskrytości serca, marząca już od jakiegoś czasu o tem uczuciu jedynem, które kiedyś przyjść miało, miała w miłości ten rys exaltacyi, co w innych swoich uczuciach, tylko naturalnie w wyższym stopniu. On, młodzieniszki, nie znający nic oprócz własnego domu, chowany w surowym obyczaju, z czystem sercem i z czystą myślą, pewno już także kochał

pragnął, a uczuł się szczęśliwym jak w raju
kiedy pokochał a uwierzył i otworzył.—
On nigdy przedtem na żadną inną
nie spojrzał: ona miała pretendentów,
ale nie pomyślała o żadnym ani na
chwilę. Jednym z nich był Marcin
Tarnowski, późniejszy pułkownik, syn
jej rodzonego wuja. Oświadczył się i dos-
tał odmowę. A tak ją wziął do serca, że
choć się później ożenił, choć się wszyscy
zestarzeli, zawsze miał żal do Barbary,
i do dziadka szczęśliwego rywala, i przyja-
ciela ich nielubił nigdy.—
Młodzi się kochali, rodzice życzyli sobie
ich pożenić: zdawałoby się że przeszkód
nie może być żadnych. Tymczasem zaszły
przeszkody, tak znaczne, że przez długi
czas małżeństwo było bardzo niepewne,
prawie zerwane. Rodzice Stroynowscy
nie chcieli rozstawać się z jedynaczką,

i żądali, żeby przyszły zięć zamieszkał przy nich, na Wołyniu. Rodzice Tarnowscy przystać na to nie mogli; potrzebowali pomocy tego syna, tem bardziej, że ojciec był już bardzo stary. Im także było bolesnie rozstawać się z synem, i widzieć, żeby on się wyniósł z rodzinnego gniazda, Dzikowa. Wszak tu miał swoje tradycye, swoje obowiązki, swoje korzenie w ziemi. Dość, że na wielki ból obojga antodych, połączenie ich wydawało się niemożliwem. Wtedy wystąpił znowu Wuj Czacki, jako pośrednik między stanymi, a opatrzność nad antodymi; pogodził obie strony w ten sposób, że antode małżeństwo miało zamieszkać stale w Dzikowie, ale połowę roku (mniej więcej) miało przesiadywać w Florochowie. Tę kombinacyę przyjęli jedni i drudzy, słowo się dało ze stron obu, a w grudniu 1799 zamieniły się pierścionki.

Ale do ślubu bryto jeszcze daleko. Termin się oznaczał, odkładał, i znowu oznaczał. W maju narzeczony musiał pojechać do Dzikowa dla interesów, i dla ślubu siostry. Nie wrócił aż po trzech miesiącach. Przez te trzy miesiące, narzeczona, dla swojej pociechy, i dla jego przyjemności jak wróci, bierze małą książeczkę, i pisze w niej „Mon Journal à mon ami". (*)

Zapisuje w nim różne drobne zdarzenia codziennego domowego życia, ale oprócz nich i więcej od nich, swoją tęsknotę za ukochanym, swoją ciągłą myśl o nim, swoje marzenia o szczęściu z nim na zawsze: a daje poznać i swoją wielką miłość, i swoją szlachetną naturę. Pięknie go kocha. Z rozkoszą i dumą wyobraża go sobie zajętego obowiązkami gospodarza, troskliwego o podwładnych, i poddanych, jak podczas żniw marzą żeby

(*) Była własnością mojej siostry Karoliny, jest w Chorzelowie.

żeńcy nie mężczyli się zanadto i żeby mieli dobry posiłek; jak (w roku nieurodzaju) wspomaga biednych, żartuje z niego czasem, że spioch pewno jeszcze nie wstał o dziewiątej, kiedy ona na nogach od piątej, zrobiła już wiele z tego co do niej należy: ale pod tymi żartami widoczne jest podziwienie gorące zaufanie zupełne, i postanowienie żeby żyć w nim tylko i dla niego. Jego rodziców i rodzeństwo, chce kochać, już kocha, i zrobi co tylko będzie mogła, żeby ich serce pozyskać - Gotowa jest do przyjaźni dla jego przyjaciół, choć ich jeszcze nie zna. Chciałaby wyobrazić sobie jaki jest ten Trześń, który rodzice mają jemu oddać na własność, i wyobraża sobie jego w Trzesinie - A tymczasem nieobecność się przeciąga, jej tęsknota się wzmaga: a czas płynie mimo to, termin powrotu

i ślubu się zbliża, na tę myśl serce bije gwałtownie szczęściem i nieznanym jakimś niepokojem. –

Kiedy ona tak tęskni i wygląda – w Dzikowie odbywa się ślub siostry nieżyjącego. Karol Scipio, ze znacznej rodziny włoskiego pochodzenia, na Litwie osiadłej, liczącej nie mało krzeseł, a nawet parę lasek, rodził się z Wodzickiej; był w powstaniu Kościuszki i nawet jak mi mówiono jeneratem. Był bardzo bogaty. Oprócz jakichś dóbr na Litwie, miał Bychawę w Lubelskim, a gdy Książe Stanisław Poniatowski Podskarbi W. Lit. po trzecim rozbiorze wyniósł się za granicę, Scipio nabył od niego Skałę na Podolu – (dziś ordynacya Gołuchowskich). Pannę Maryannę Tarnowską poznał we Lwowie, gdzie matka pozwoliła jej bawić się jakiś czas, pod opieką bratowej

Urszuli. „Ludzie się dziwili, że Pani Hrabina puściła córkę do miasta bez siebie" — mówiła pani Łazowska — „i tam, pod opieką pani Urszuli, zaczęło się kleić to niefortunne małżeństwo." —

Zrazu jednak nic nie zapowiadało iżby ona nie miało być fortunnem. Nie było ani z musu, ani z wyrachowania, ani z próżności, tylko ze szczerej dobrej woli obu stron. Ślub odbył się 21 czerwca 1800 roku. Pani Scipionowa była cokolwiek ułomna, miała jedną łopatkę ~~cokolwiek~~ troszkę wyższą, ale była jak wszyscy mówili niepospolicie ładna. Brat pysznił się jej pięknością, i narzeczonej cuda o niej rozpowiadał. Ona jednak utrzymywała że najpiękniejszym z rodzeństwa, uderzająco pięknym, był pan Michał, dopóki go w późniejszym wieku ospa nie zeszpeciła. —

W sierpniu dziennicrek coraz częściej wspomina o spodziewanym powrocie narzeczonego, i o obiecanych przyjazdach na slub. Wpadł już do Horochowa l'aimable étourdi Wincenty Krasiński; obiecuje się nawet najwyższa powaga jego matka. Już jest w drodze przyszła siostra Scipionowa z mężem: już i przyszła matka! Wreszcie 25go sierpnia znalazł się nareszcie i On! Ale na chwilkę tylko, bo zaraz musiał wracać na austryjacką granicę, żeby matce przejazd ułatwić. Wreszcie 29 sierpnia przyjechali wszyscy do Horochowa: panna Walerya w uniesieniu szczęścia pisze ostatnie słowa du Journal, a son ami.

Ślub odbył się 7go września 1800 roku. Kiedy wyjechali do Dzikowa? czy tam głównie mieszkali czy w Krzesinie? jak długo zostali? Niema żadnych wskazówek. Dziennicrek pamiętniki się skończył; późniejszy

(*) Dzien

zacznie się dopiero za cztery lata. Dla tego też nie można dojść kiedy urodził się najstarszy synek, Kazio, i czy w Dzikowie czy w Horochowie. Musiał przyjść na świat w końcu roku 1801, albo w początkach 1802, bo już 24 stycznia 1803, rodzi się drugie dziecko, Rozalka. Ale zaledwo ona była na świecie, Kazio rozchorował się 5go, a umarł 7go marca. (*) W Dzikowie zapewne, skoro tam był pochowany, i on i później ta jego siostrzyczka. Matka mówi o sobie w parę lat później, że wzgląd na tę córeczkę którą karmiła, sprawił, że nie poddała się rozpaczy po śmierci synka.

Podróż do Włoch była niewątpliwie ułożona na to, żeby młodych rodziców rozerwać po stracie dziecka, zmusić ich do myślenia o czem innem. Pan Stroynowski, zdaje się, że nie udawał tylko istotnie potrzebował tej podróży dla swego zdrowia:

(*) Dziennik Babuni Tom I strona 28. jedenasty Października 1801. Dziennik T I str 63

ale zdrowie posłużyło mu za doskonały pretekst do zabrania z sobą córki i zięcia. Bogaty, mówi dumny ze swego bogactwa, a nie przewidujący że ono się zmniejszy, zapowiedział im z góry, że mogą we włoszech kupować, co im się tylko podoba, na jego rachunek. Oni, w ciągu podróży odmawiają sobie niejednego „bo to nie na nasze kieszenie, to za drogie„; ale mając się za przyszłych dziedziców bardzo wielkiego majątku, a jeszcze z takiem pozwoleniem ojca, nie dziw, że kupują wiele. Z tej podróży pochodzą zbiory Dzikowskie, mianowicie obrazy: i te które zostały w Horochowie i z czasem rozeszły się po świecie sprzedane przez mego stryja Tadeusza.

Wyjechali z Dzikowa 4go Października 1803. Zaraz w Tarnowie zaczyna Babunia spisywać dziennik tej podróży (*), dla małej Rozalki, którą zostawiła na opiece matki męża. Po drodze wstępują do Wieliczki,

(*) w posiadaniu mojej siostry Mycielskiej

zatrzymują się w Krakowie; ztąd przez Biała, Cieszyn, Berno, Nikolsburg, do Wiednia. Pierwszy raz w wielkiem mieście! Zdziwienia moie więcej niż podziwienia. Oglądają, zwiedzają, śmiennie; nie opuszczą nic. Nad wszystko jednak zajmują ich galerye obrazów. Wyznają skromnie, że nie są znawcami tylko amatorami wielbicielami: ale wielbicielami gorącymi, choć ich smak nam dziś wydaje się mylnym, jak nasz mylnym się wyda za drugie sto lat. Zapewne w tym przejeździe przez Wiedeń kazali robić u Függera piękny portret pradziadka Jacka: ale dziennik o tem nie mówi. Przez Salzburg, Lunsbruck, Brenner, Botzen, wjeżdżają wreszcie w kraje Weneckie, niedawno Austryi oddane. Obrzenie i politowanie, podniesione podobieństwem losu Wenecyi i Polski, przebija ciągle przez uniesienia i zachwyty. — Żałuję, że

już musieli kupić niektóre obrazy, na-
przykład Madonnę Guido Reniego, przy
której w Katalogu jest dopisek, że pochodzi
z galerji Cornaro. W Padwie, rzecz charakte-
rystyczna dla ich czasu, niema wzmian-
ki o Arenie, ani o Eremitanie; musieli
tam wcale nie chodzić. U św. Antoniego
tylko płaskorzeźby w Kaplicy zdają im się
godne uwagi. Zachwycają się budowlami
Palladia w w Vicenzy: ale w Weronie ani
wzmianki o Kościołach. O Romeo i Julii
przynajmniej młodzi i zakochani, powin-
ni byli pomyśleć, ale niema i tego. Za
to unoszą się nad freskami Giulio Ro-
mano w Mantuy, i nad Lara w Bo-
lonii. Dalej przez Ankonę i Loret, 5go Grudnia
stają w Rzymie.

Na wstępie winszują sobie, że szczęśliwy
przypadek pozwolił im zrobić znajomość
racer uprzejmego malarza Fidanza,

który nietylko do swojej pracowni zaprasza,
ale obiecuje wiele ułatwić, wiele nieznanych
rzeczy pokazać, nawet pośredniczyć w na-
byciu utkanych arcydzieł. I czasem dowie-
dza się, że uprzejmy malarz jest rownie
uprzejmym, dla wszystkich przyjezdnych
forestierów, u których przypuszcza dobrze
zaopatrzoną kieszeń: że w ten sposób
spekuluje i zarabia. Ale ostatecznie nie
wyszli źle na tej znajomości. Mógł im
nie jedno nastręczyć, a jego własne wi-
doki, Linna, Lato, i Illuminacya Zamku
Sgo. Anioła, figurują w Drikowie wcale
przyzwoicie. Mieli jednak znajomości
ciekawsze i lepsze. W świecie artystycz-
nym Camuccini stanowy rysownik,
Denis, Denon, pani Maron siostra Mangea
przez którą nabyli Sen Sgo. Józefa jej brata
(w Kaplicy) — a zwłaszcza Angelica Kauffmann.
I tej znajomości przeszło w sympatyę

prawie w zażyłość wzajemną. Jej zawdzię-
cza Dzików ten portret Van-Dycka, który
uchodził za Królowę Henrietę żonę Karola I
a jest portretem jej córki. Ostrzegła o nim
pośredniczyła w nabyciu, Angelica Kauffmann.
Ale nad wszystkiem góruje Canova. —
Fidiasz naszych czasów — którego w skry-
tości serc przenoszą zapewne nad Fidiasza
i Michała Anioła. — Unoszą się nad rzeźbia-
rzem, a przywiązują się do człowieka, któ-
ry łatwy i prosty, okazał się dla nich bar-
dzo przyjacielskim. Nabyć posiadać je-
go Perseusza, wydało im się szczytem
szczęścia, tryumfem; a przewieźć dzieło
Canovy do Polski, zasługą dla siebie, ozdo-
bą i zaszczytem dla ojczyzny. Kiedy Na-
poleon przewiózł Apolina Belwederskiego
do Paryża, Pius VII zamówił u Canovy
Perseusza, który miał stanąć na opróż-
nionem miejscu. Posąg był gotów, ale

wtedy, pokazały się skazy na marmurze. Artysta i Papież uznali, że taki posąg nie godny Belwederu. Canowa zrobił drugiego Perseusza, a pierwszy został w jego pracowni. Nabył go dziadek, za 3000 dukatów. (*)

W świecie towarzyskim, znajomości dużo. Najciekawsza ze wszystkich, pani Letycyi Bonaparte, matki Napoleona. Poznali ją na obiedzie u Kardynała Feach jej przyrodniego brata; a musiała ich polubić odrazu i szczerze skoro najulubieńszy portret syna jaki miała, miniaturę Isabeya, pozwoliła Babuni skopiować. O tym synu opowiadała wiele, a młoda kobieta, podówczas

(*) Dalsze losy Perseusza są następujące: Jechał monem do Odessy; ztamtąd na saniach, zimą do Horochowa, gdzie miał osobną swoją salę w pałacu. Ale gdy mury zaczęły się rysować, trzeba było go zabrać: stał bowiem w Horochowie ale należał do Dzikowa. Była myśl żeby go tu przewieźć i ustawić w wielkiej sali, ale obawiano się że mury nie wytrzymają ciężaru. Z pozwoleniem pani Augustowej Potockiej, przewieziono go do Willanowa, gdzie stał lat kilka, w nadziei że się sprzeda. W naszych działach stał się własnością mego brata Juliusza. Po jego śmierci nie zapisany nikomu, przypadł znowu wszystkim. Wywieziony do Wiednia, sprzedany był do Anglii przez pośrednictwo handlarza Miethka. Pieniądze rozdzieliły się między cztery głowy. F

F nota bene: Pisałem w dużych odstępach czasu, po parę lat nie mając rękopismu pod ręką. Mogłem zapomnieć żem już coś raz napisał. Teraz przeglądając rękopism spostrzegam się żem trzy razy powtórzył historyę Perseusza i Przepraszam!

(w lutym 1903)

gorąca wielbicielka bohatera słuchała z naj-
większym zapałem. Życzliwość jej musia-
ła być niezwykła, skoro przy pożegnaniu
prosiła, żeby dali jej imię córce, jeżeli jaka
mieć będą: czego nie zrobili, bo imię zbyt
dziwne zwłaszcza u nas. Przypadkiem
była u niej Babunia, kiedy odebrała
wiadomość o porwaniu i rozstrzelaniu
Księcia d'Enghien. Prawa, honorowa natura
nie mogła ukryć oburzenia; a macierzyń-
skie serce nie mogło ukryć boleści na
widok brzydkiego uczynku syna, które-
go nie tylko kochała namiętnie, ale
w którego szlachetności zupełnie do tej
chwili wierzyła. Jej córka, Paulina
Boghese wydaje się mniej polce bardzo
ładną i miłą osobą; a to co o niej złe
języki mówią, to pewno nie prawda!
Musi być dobra i cnotliwa, bo przecież z
poświęceniem i narażeniem własnego

życia, towarzyszka pierwszemu mężowi, Jene-
ratowi Le Clerq, na San Domingo.
Pobyt w Rzymie przerwany podróżą do Nea-
polu. Tu ma się rozumieć, Vezuvius, Capri,
Paestum, grób Virgiliusza i tak dalej. W Pom-
pei z pomocą przypadkowego towarzysza
podróży Ludwika Morstyna, wynosi się
ukradkiem kawałek kapitelu do dziś dnia
mogący służyć za corpus delicti. Dwór Stan-
nej Królowej Karoliny: bale i mniejsze
jakieś przyjęcia; wśród tego dworu nie
zbyt dobrej sławy pod wieloma względa-
mi, sławna z piękności i przyjęć Lady
Acton. Po kilku tygodniach powrót do Rzymu.
Pinsa VII. wspomnienia zawsze z najżywszem
uwielbieniem i rozrzewnieniem. O audyen-
cyi u niego opowiadali szczegół zabawny.
Odbyła się ona w Kwirynale, ale nie
w pałacu tylko w jakiemś Casino, w ogro-
dzie, do którego trzeba było iść piechotą.

Deszcz lał jak z cebra. Panie – byli z żoną ambasadora austryjackiego – żeby się trochę od deszczu uchronić, założyły na głowy długie ogony od sukien. Tak doszły na miejsce. Ale o zgrozo! Casino nie miało przedpokoju, i gdy się drzwi otworzyły, ujrzały się przed Papieżem, z tymi ogonami na głowach! Zafrasowanie nie wiedziały co ~~począć~~ robić ze wstydu, ale Pius VII śmiał się z przygody, i sam im pomagał zdejmować te ogony. W listach do rodziców, które są przechowane, znalazłoby się szczegółów więcej, a zwłaszcza więcej o nabytych dziełach sztuki. Przypominam sobie naprzykład, że w jednym z tych listów jest mowa o Stym Janie Bernina, tym co stoi w kaplicy na ołtarzu. Patrona tego kupili dla ojca, jako gościniec z podróży. Co pewna, to że nabyli dużo więcej rzeczy, niż ich

przysto do Polski. Jeden statek dostał się szczęśliwie do Odessy; ale drugi, a jeżeli dobrze pamiętam dwa inne, zabrane były przez okręty angielskie, jako płynące pod nieprzyjacielską flagą. Upominano się reklamowano urzędownie, przez ministeria i ambasady, nawet po zawartym pokoju, po roku 1815; ale na próżno. Ce qui est bon a prendre, est bon a garder.

Że się często mylili, i brali kopie za oryginały, albo mieli swoje obrazy za dzieła malarzy, którzy tych obrazów nigdy malować nie mogli, to nic dziwnego. Historya malarstwa i jego technika, były dalekо mniej znane niż dziś, i pomyłki te nie zdarzały się najzawołańszym znawcom i dyrektorom muzeów. Nam się chce śmiać kiedy oni się cieszą i pysznią swoim Chrystusem Leonarda (*), albo Michała

(*) Widziałem w Madrycie, w Muzeum Królewskim tego samego Chrystusa, zapisany jest jako Sebastiano del Piombo. Może Chrystus Dzikowski jest jego kopią.

Anioła portretem siostry Leona X. Takie rzeczy trafiają się w owym czasie wszędzie; a kto wie jak za lat sto, wydawać się będą nasza erudycya, i nasze twierdzenia.— Mylili się, ale zebrali dobrych obrazów wiele, bardzo znakomitych kilka, i założyli galeryę, która może śmiało uchodzić za ozdobę ubogiej Polski.—

Wyjechali z Rzymu 15 Kwietnia 1804. w nadziei, że w Livornie złączą się z ojcem Stroynowskim, który wyjechał wcześniej, i że z nim razem pojadą do Paryża. Spotkali go w Pizie; ale tam oświadczył im, że sam musi jechać do wód do Plombières, a oni mają wracać do domu, gdzie interesa wymagają ich obecności. Zatrzymują się parę tygodni we Florencyi, zkąd przez Parmę udają się do Genuy. Tu spada na nich jak grom wiadomość, że Napoleon ogłosił się cesarzem.—

Młoda kobieta, która wierzy, że Republika
to wolność, a nie może pojąć wielkości
nieczystej, wielkości pomięszanej z ma-
łością, wielkości geniuszu bez równej wiel-
kości duszy, nie może zrazu uwierzyć,
potem zrozumieć, i ukryć swego oburzenia:
„On ose croire que ce grand Bonaparte
„soit petit comme un autre. Il est trop
„grand pour descendre jusqu'au trône
„des rois! Cette élévation est son abaisse-
„ment et le triomphe de ses ennemis".—
Po śmierci Księcia d'Enghien był żal
i ból: teraz jest gniew na Napoleona.
Po Tylży przyjdzie wstręt i pogarda.—
Wracają na Medyolan — przez sześć ty-
godni nie odebrali żadnego listu. Tu
zastają list od siostry Cejpionowej, świeży,
który ich pociesza, mówi o wierze, o pod-
daniu się woli Bożej.... coś się stało!
coś na nich spadło! Ale co? Siostra nie

pisze, mówi jak o rzeczy wiadomej. Jadą dalej dojeżdżają do Wenecyi, i tu dopiero dochodzą spóźnione listy – Rozalka umarła!

Biedna matka w wiele lat później jeszcze powtarza, że nigdy nie była tak bliską rozpaczy, szemrania, buntu. – Wyrzuca sobie to usposobienie, i Pana Boga za nie przeprasza. Ten dzienniczek podróży włoskiej, dla Rozalki pisany, na ostatniej kartce ofiaruje mężowi, jako pamiątkę po straconem dziecku. –

Jaki musiał być długi powrót do kraju, jaki przyjazd do Dzikowa można się domyślać, wyobrazić sobie trudno. Ale można znowu przypuszczać, że to nieszczęście było stanowczą chwilą, epoką w życiu, po której dusza szlachetna ukazuje się doskonalszą, i stale już, do śmierci, a z silnem postanowieniem, dąży do coraz wyższej doskonałości. –

Wróciła w lipcu: w grudniu 1804 zaczęła pisać swój wielki dziennik: „Żyje się na „to żeby się ciągle poprawiać i doskonalić. „Przyda mi się zapisywać co mi się zdarzy „zrobić dobrego, albo złego. Odczytując te „zapiski, będę lepiej wiedziała com zaniedbała, jakiego dobrego postanowienia nie „wypełniłam, z jakiej wady się nie poprawiłam: i będę może pilniej pracowała nad sobą." —

Jest wtedy w Dzikowie, przy rodzicach męża, przy grobie straconych dzieci. O tych myśli bez ustanku, kiedy jest sama; tamtym służy i stara się nie ciężyć swoim smutkiem. — Innych smutków nie brak. Właśnie rodzice są przedzieleni całą Europą, ojciec we Francyi, matka w Florochowie, ale nieporozumienia między niemi rosną, podsiegane, zdaje się przez dzieci pierwszego

męża, i opierają się o córkę bolesnymi listami obojga. Trzebaby jechać do Horochowa radzić, łagodzić, a nie można opuścić matki męża chorej, zmartwionej i rozdrażnionej jakiemiś nieporozumieniami z córką i zięciem. Wśród tego pierwsze oznaki nowego macierzyństwa. Coraz wyraźniejsze coraz pewniejsze. — Radość odnawia tęsknotę za dziećmi zmarłemi, a budzi obawę, że i to trzecie nie wychowa się, tak jak tamte. — Chciałoby nie ruszać się, doczekać się słabości w Dzikowie. Dla własnego nawet zdrowia, boi się dalekiej podróży, a zwłaszcza niepokojów niesnasków w Horochowie. Ale więcej boi się, że rodzice byliby niespokojni o nią, poświęca się jedzie do Horochowa. — Poświęcenie zbyteczne i zmarnowane. Mniejsza o to, że sama niema wygody; nawet o to, że mąż

nie rad siedzi w Horochowie; ale rodzicom nie zrobiła takiej przyjemności, jak się spodziewała, a przykrości i kłopotów ma więcej niż przypuszczała. Między temi zdaje się że wielkie miejsce zajmują zatargi między panem Stroynowskim, a Szackimi. Jakiej natury? nie opowiada; ale rzecz wiadoma, że był długi i przykry proces. Która strona miała słuszność? Być może, że Szaccy, ale ona tak wierzy w ojca, że przekonana jest o jego dobrej sprawie, a do tamtych ma żal, choć stosunki rodzinne obowiązują ją do pozorów zażyłości i przyjaźni. –

Są dwa domy Szackich w bliskości Horochowa, dwóch wujów jej męża. W Porycku jest pan Starosta Nowogrodzki, Tadeusz, i jego świeżo zaślubiona żona, Barbara, z Dembińskich. On jest zawsze serdecznie kochany, ona (zapewne tylko w początkach)

dobrze i mile widziana. W Dielcu mieszka
starszy brat Tadeusza, Michał, jako ojciec
Podczaszy W. Kor. i jego żona Beata Potocka
z linii Chrząstowskiej. Mieli dwóch sy-
nów, Felixa, i Alexandra, oba byli żona-
ci ale bezdzietni, i dwie córki, Konstan-
cyę za Szeptyckim, i Amelię, która umar-
ła panną. Otóż z tymi Czackimi są
jakieś zatargi, choć w pozornie dobrych
sąsiedzkich i rodzinnych stosunkach.
Pani Podczaszyna Czacka, w nawiasie mó-
wiąc malowała. W Dzikowie jest przez
nią robiony portret prababki Rozalii,
(w późnym wieku, w niebieskiej sukni),
i portret trojga dzieci, mego ojca w mun-
durku Krzemienieckiego studenta, ciotki
Malachowskiej, i stryja Walenyana.
W Horochowie malarstwo kwitnie także.
Dopomaga do niego Włoch, Dominik del
Frate, którego poznali w Rzymie i sprowa-
dzili.

Kwitnie i literatura. Wieczorami czytują zawsze, a mają sobie za wielką przyjemność, przypomnieć sobie tragedye Voltaira, i czytają wszystkie po kolei! nie opuszczają żadnej. – Jenerał Kropinski, sąsiad także i przyjaciel, Ludgardy jeszcze nie napisał, ale czyta im jakąś inną nie wydaną tragedyę, bardzo przez słuchaczy podziwianą. Zajeżdża i Aloizy Feliński, jeszcze nie autor Barbary, od młodości przyjaciel dziadka. Ksiądz Chevalier, francuz, emigrant, osiadły w Porycku, jest serdecznym przyjacielem, i wielką pomocą w życiu duchownem. – Na wiosnę, 1805, pomimo odmiennego stanu, nowa podróż do Dzikowa. Mieszkają w Trześniu. Cieszą się tem i mają nadzieję zostać na czas słabości. Ale próżna nadzieja. Ojciec Stroynowski wracając z Francyi wstąpił do nich, ale nie odgadł ich życzenia, a dał poznać swoje. Znowu zatem podróż

do Horochowa, w lipcu; uciążliwa naturalnie bo termin już blizki.—

W takich razach trzeba wszystko przypuszczać, na wszystko się przygotować. Zapisują się więc w dzienniku różne rozporządzenia i życzenia do męża: do ojca prośba żeby sam się wziął do poprawy losu swoich poddanych, żeby tej zasługi nie zostawiał swoim następcom.— Potem spowiedź i Komunia Sta. razem z mężem. Wreszcie we wtorek 20 Sierpnia 1805, po dwunastej w południe, przyszedł na świat syn — mój ojciec.—

Objaśnienia — dopiski — poprawki —

Z tego co moja Babka wspomina o sobie w późniejszym dzienniku, dowiaduję się, że jako dziecko była z rodzicami w Warszawie podczas Sejmu Czteroletniego, może nawet w sam dzień 3. Maja 1791, bo mówi: „j'ai vu la Constitution du 3 Mai". —

Kiedy po Maciejowicach, Kościuszko uwięziony przewożony był do Kijowa, widziała go gdzieś w tej drodze, i prosiła rodziców, żeby jej pozwolili z nim pojechać „Mogłaby mu się przydać, zamiatać pokój, naprawiać bieliznę i.t.p." —

Kazio musiał umrzeć w Hlorochowie, po później znajduję wzmiankę, że jego trumienka stała w tamtejszym Kościele. —

Dziadek uczył się w domu, ale nie w Dzikowie, tylko przez czas sejmu czteroletniego

w Warszawie, pod opieką Czackiego. Wrócił dopiero kiedy się wszystko skończyło, w 1792. Wtedy przyjaźń z rówieśnikiem Aloizym Felińskim, lekcye od Kopczyńskiego et c.—

Aleksandra z Tarnowskich Stroynowska, miała ze swego pierwszego męża Jełowickiego dwóch synów. Jeden z nich Michał, był sprawcą nieporozumień między matką a ojczymem, i ciągłym powodem zmartwień, dla przyrodniej siostry, tak że przez długie lata nie miała z nim stosunków. Do śmierci matki dopiero przeprosił ojczyma, i powróciła katana zgoda, bez przywiązania.

Róża Karwicka, przez te lata, kiedy sypała groble, obracała na to całą robociznę z dóbr dzikowskich, a roboty w polach zaniechała zupełnie. Żyła przez ten czas z dóbr ukraińskich.—

BJ